

Stanisław Grabowski

Jak być literatem?

Stanisław Srokowski ogłosił w 1982 roku: „Mamy [...] we Wrocławiu, bowiem Karolina Kusek jest wrocławianką, własną poetkę dla dzieci. A wiemy, jaki to skarb, szczególnie teraz, gdy polskie dzieci, a już najbardziej dzieci chłopskie, pozbawione są literatury dziecięcej. [...] I oto zjawia się jak spod ziemi Karolina Kusek”¹.

Po latach Dariusz T. Lebioda mógł dodać do powyższych słów: „Karolina Kusek należy bezsprzecznie do grona kilku najciekawszych twórców Wrocławia, a jej oddziaływanie przekroczyło też ramy regionu dolnośląskiego i stało się ewenementem na skalę całej Polski”².

Wrocław to miejsce magiczne dla poezji.

Któż z polskich pisarzy nie oddychał wrocławskim powietrzem. Jedni krótko, drudzy czas dłuższy. Znakomita książka Tadeusza Mikulskiego pt. *Spotkania wrocławskie* (1950, 1954, 1966) podpowiada cały szereg ważnych postaci związanych z polską literaturą. Wielu ledwie rzuciło okiem na wrocławskie kamienice, mosty i bulwary. Inni w mieście się zadomowili. A taki Wybicki synów uczył, na wyprawy poza miasto ich prowadzał, i to aż do Drezna. Na piechotę. Może ktoś zmierzy na mapie ile to kilometrów. Ale kiedy „do Berlina nadciągał Napoleon – pisze T. Mikulski – jednym słowem cesarskim wydobył Józefa Wybickiego od handlarza legumin w Dreźnie, ubogiego Sasa” [sic!]. Inni poeci, o których przypomina Mikulski, to Juliusz Słowacki, bo jak o nie napisać o jego perypetiach związanych ze spotkaniem z matką, nadto Julian Ursyn Niemcewicz, Roman Zmorski, Wincenty Pol, Kornel Ujejski, Władysław Syrokomla, Adam Asnyk, Felicjan Faleński, Jan Kasprówicz... Tak było w zamierzchłych czasach.

¹ S. Srokowski, *Świat realny, świat fikcji*, „Opole” 1982, nr 8.

² D.T. Lebioda, *Czas i natura*, [w:] *Taniec czasu*, Warszawa 2011.

Później bywało różnie.

A po 1945 roku, kiedy Festung Breslau (przypomnijmy: brama do Dolnego Śląska) poddała się, bo nie została zdobyta przez nieostrzelanych rekrutów z II Armii WP, których nie zdołali wspomóc czerwonoarmiści, zjeżdżali do niej głównie mieszkańcy b. Kresów Wschodnich, czyli kresowiaci. Zaczęli zaludniać i odgruzowywać to potężne miasto, co rodowód miało słowiański, choć dość skromny. Już w 1946 roku Anna Kowalska wraz z mężem Jerzym, Łosiem i Mikulskim powołała do życia Koło Miłośników Literatury i Języka Polskiego, które zainaugurowała Czwartki Literackie, a żywot ich był długi i owocny. A kiedy z Przesieki koło Jeleniej Góry przeniesiono do Wrocławia Oddział Dolnośląski Związku Zawodowego Pisarzy Polskich jego pierwszym prezesem został Wojciech Żukrowski. Do Oddziału wstąpili wówczas np. Kamil Giżycki, Stanisław Dygat i Jan Pierzchała. A publikowali m.in. w „Zeszytach Wrocławskich”.

W *Figlach pamięci* Anna Kowalska wspomina: „Żałosny był człowiek ze Stefana Łosia, a raczej los jego był żałosny”³. Prorokini jakaś czy co? Z kolei o Mikulskim pisze: „Miał w teczkach notatki o każdym z nas. Dla porządku”⁴. Hm. O pierwszym prezesie wyraża się jednak tak: „Żukrowski miał fantazję i temperament. Do literatury wjechał na koniu. Cóż to za bujny narrator! Zawsze miał salę za sobą, od pierwszego zdania. Bawił, śmieszył, zachwycał”⁵.

Później ci najwięksi, choć najlepsze książki dopiero mieli napisać, zaczęli z miasta nad Odrą wyjeżdżać, pozostali ci pomniejsi, jak Tadeusz Zelenay, mało kto pamięta, przed wojną gimnazjalny kolega „od Czackiego” Jana Twardowskiego. Nie najlepiej było jednak z prasowymi łamami przyjaznymi pisarzom, boć nie wszyscy mogli dopchać się do radia, a telewizja wówczas nie istniała. Zaczęły jednak wychodzić „Nowe Sygnały” (pisywał do nich młodzieńcy Jerzy Cieślikowski, nie wiedząc, jaka droga przed nim), później „Poglądy” opanowane przez młodych. Z obu tych pism w 1958 roku narodził się tygodnik „Odra”, który od 1961 roku zaczął się ukazywać, jako miesięcznik i ukazuje się do dziś, za co mu chwała. Były też

³ A. Kowalska, *Figle pamięci*, Warszawa 1963.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

„Wiadomości”, w których pracował nie mniej młody Stanisław Srokowski, miał za sobą tragiczne dzieciństwo, a przed sobą karierę pisarską, ale kto by się wtedy w tym wszystkim wyznawał. Chciało się żyć w grodzie nad Odrą, choć pośród zburzonych kamienic, kościołów i gmachów użyteczności publicznej.

Gdyby wymieniać poetów, którzy zaludniali po 1945 roku Wrocław ich lista byłaby bardzo długa. Ale spróbujmy: Tymoteusz Karpowicz (wiadomo, twórca wrocławskiej szkoły lingwistycznej), Tadeusz Różewicz, Marianna Bocian, Stanisław Chaciński, Bogusław Kierc, Roman Drahan, Henryk Wolniak, Jacek Łukasiewicz, Bernard Antochewicz, Kazimierz Chmielowiec, Salomea Kapuścińska, Jan Czopik-Leżachowski, Teresa Ferenc, Zbigniew Jankowski, Jan Kulka (później, wspólnie z Henrykiem Gałą, wywędrował aż do Łomży), Czesław Sobkowiak, Urszula Koziół, Jan Kurowicki, Leon Szwed, Mieczysław Machnicki, Janusz Styczeń, Kazimierz Koszutski, Bogdan Chorążuk, Stanisław Grochowiak (we Wrocławiu mieszkał dwa lata).

Koniecznienależy napisać o Rafale Wojaczku i Edwardzie Stachurze, o tym drugim, jako o Robin Hoodzie w Wesołym Lesie, lasem tym był oczywiście Wrocław; zachował się we wspomnieniach wielu wrocławian, choć przecież od jego śmierci upłynęło już wiele lat, co starannie dokumentuje Marian Buchowski w książce *Buty Ikara*. Podobnie i Rafał Wojaczek, chuligan w stylu Rimbauda, lekceważony i niedoceniany przez wielu, dorobił się jednak i legendy, i niezłomnych admiratorów, tylko brak miejsca nie pozwala na dłuższe o nim dywagacje.

Wymienić wszystkich nie sposób, ale trudno nie zauważyć ponadto takich poetów jak: Teofil Kowalczyk, Elżbieta Miłanczówna, Krzysztof Coriolan (właściwe nazwisko Andrzej Kamiński), Bogdan Loebel, Stanisław Pasternak, Mieczysław Orski, Ernest Dyczek, Bogusław Sławomir Kunda, Marek Garbala, Stanisław Dróżdź, Leszek Musa Czachorowski, poeta znamienity, ale i Tatar.

Po inne nazwiska odsyłam np. do *Panoramy kultury współczesnego Wrocławia* pod red. B. Zakrzewskiego, do *Wrocławia literackiego* Zbigniewa Kubikowskiego i innych, bardziej współczesnych książek, kompendiów i słowników, także na strony internetowe.

W tej zbiorowości nazwisk nietrudno zauważyć, iż kobiet-poetek jest niewiele, że słabo znamy ich losy, często dramatyczne, gdyż nie obnosiły się

z nimi, przyjmowały je z godnością, kiedy zamiast pracować np. w prasowej redakcji czy w radiu musiały odsiadywać smętne urzędnicze godziny w roli bibliotekarek czy pracownic Domu Kultury, względnie nauczycielek. Takim przykładem byłaby np. Marianna Bocian.

Warto też wspomnieć, że związany z Wrocławiem jeden z naszych najwybitniejszych znawców literatury dziecięcej i młodzieżowej, czyli Jerzy Cieślowski, autor m.in. kultowej *Wielkiej zabawy* zaczynał, jako... poeta. Jego wiersze odnaleźć można w pierwszym „Arkuszu Młodych” (1947) redagowanym przez T. Lutogniewskiego, a „rok później startował jeszcze, jako prozaik, czytał fragmenty powieści *Różowe migdały*, w końcu wybrał język eseju w uprawianej krytyce sztuk plastycznych i studiach o literaturze, o twórczości dzieci i dla dzieci”.

I teraz, proszę zauważyć, jak mało spośród tych, których wymieniłem zajmowało się czymś tak błahym i nieistotnym (w przekonaniu wielu) jak twórczość dla dzieci i młodzieży. Bardzo dawno temu Maksym Gorki napisał, że dla dzieci trzeba pisać jak dla dorosłych, tylko lepiej. Ale kto by się tym przejmował. Poważne dzieła naukowe poświęcone teorii czy historii literatury pomijają taki dział twórczości jak literatura dla młodych, młodszych i najmłodszych, a w najlepszym wypadku prześlizgują się po niej zdawkowo. Jeszcze, gdy wieszczowi zdarzyło się napisać bajkę lub baśń mógł liczyć na uwagę krytyki, natomiast każdy inny twórca niech się raczej nie spodziewa popularności czy aplauzu.

Dlatego warto zadać sobie pytanie. Dlaczego właśnie osoba, dopiero startująca w literackie życie, mało obeznana z jego realiami, a nawet z rezerwą traktująca swoje próby pisarskie, nagle kieruje swoją aktywność i energię na pisarstwo dla dzieci, na początek głównie na „poezję z warkoczykiem”?

Powodów pisania jest wiele. Ktoś zauważył, że jedne mają charakter samoobrony czy usprawiedliwienia się w oczach własnych lub w oczach otoczenia, inne są próbą uporządkowania swego życia, jeszcze inne wiążą się z perspektywą własnego życia, podsumowywania własnej drogi i odkrywania nowych możliwości; są tacy, co pragną w ten sposób przejść do nieśmiertelności, także wyładować wewnętrzne napięcia, wyładować ukryte kompleksy...

Karolina Kusek w jednym z wywiadów stwierdziła, o czym była już mowa wyżej, że „po tragicznej śmierci dziewięcioletniego bratanka, zrozpaczonym rodzicom przyrzekłam, że pamięć o nim ocalę w swoich wierszach”. I tak się stało. Dowodem były *Słonecznikowe nutki* z dedykacją „Pamięci Krzysia Piegowskiego”. Jak więc widać powodów, by na serio zacząć pisać może być dużo i to nie raz dość zaskakujących.

Czy jednak była to pełna odpowiedź poetki? Raczej nie. Młoda osoba „z zacięciem pisarskim”, a to nie ulega wątpliwości, początkowo działa, jako dziennikarka, publicystka, ale raczej nie jako reporterka, a obserwatorka życia, czego dowodem jej gazetowe felietony, ukazujące się pod kilkoma różnymi tytułami. Także aforyzmy czy złote myśli, które wymykają się spod jej pióra, świadczą o refleksyjnej naturze, o uważnym oglądzie świata tego, co może stanowić podbudowę literackiej profesji. Ale nie musi. Utwory, które od czasu do czasu wysyła do różnych redakcji, w tym do prasy dziecięcej, budzą zaciekawienie redaktorów, bo świadczą, co najmniej o literackich uzdolnieniach, ale ciągle są one nieuświadomione, niewykrystalizowane. I to zauważył Stanisław Srokowski, kiedy w recenzji poświęconej *Słonecznikowym nutkom* napisał: „Karolina KUSEK, dziennikarka i fraszkopisarka, chwilami wcale niezła w tym gatunku, poszukiwała jednak własnego głosu i własnej formy w obszarze niezwykle subtelnych smaków i delikatnych kształtów”⁶.

I udało się.

Choć nie musiało się tak stać. Powody były różne. Z jednej strony praca zawodowa, która zabiera dużo czasu, z drugiej, jako matka i żona Karolina Kusek czuje się przede wszystkim zobligowana, by poświęcić maksimum wysiłków na rzecz rodziny, wychowania dzieci. Typowe dla epok Gomułki i Gierka kłopoty dnia codziennego, np. kolejki do sklepowych lad, także nie usposabiają do twórczej pracy. Co prawda poecie potrzeba niewiele poza długopisem i kawałkiem kartki, aleć czas i miejsce na pisanie w domowym kołowrocie musi znaleźć.

Ważną osobą w życiu Karoliny Kusek była poetka Marianna Bocian. Mogła się jej zwierzać ze swoich twórczych planów, także liczyć na reprimendę, iż nie umie się zdecydować, co wybrać z pisarskich owoców,

⁶ St. Srokowski, *Świat realny, świat fikcji*, „Opole” 1982, nr 8.

gdzie to umieścić. W końcu się jednak udało. I jak przypomina sama pisarka, to ona zbiorek wierszy pt. *Słonecznikowe nutki* przysposobiła do druku i wychodziła mu jego publikację w stutysięcznym nakładzie!

Taka bezinteresowna pomoc, zauważenie drugiego człowieka, życzliwe nad nim nachylenie nie jest częste w środowisku literackim gdzie np. dwaj poeci całymi latami mogą sobie zarzucać wzajemną kradzież metafory (znam takie przypadki), a pochwała książki kolegi jest czymś ostatnim, co się tam zdarza.

W każdym razie, choć z kłopotami i pobijana, to jednak młoda autorka zobaczyła gdzieś tam w oknie księgarni swoją pierwszą książkę, która niejako podsumowała jej pierwszy i n o w y twórczy etap, zachęciła do dalszej pisarskiej pracy. W historii literatury dość często zdarza się wystrzałowy debiut, po którym autor... milknie i nie odzywa się już nigdy więcej. Nie wiadomo, dlaczego. Czy przestraszyła go ewentualna sława, czy też zrozumiał, że jednak nie podoła pisarskiemu wezwaniu?

Na dodatek piszący dla dorosłych (stwórzmy na nasz użytek taką kategorię) mieli do dyspozycji przynajmniej kilkadziesiąt czasopism w całej Polsce, sensu stricto literackich, mogli korzystać, powiedzmy, raz w tygodniu, z gościnnych łamów pracy codziennej, mieli do dyspozycji radiowe rozgłośnie, z czasem coraz bardziej zachłanną telewizję, spotkania autorskie w przeróżnych miejscach, stypendia, wyjazdy zagraniczne, sympozja i seminaria, udział w jury konkursów literackich, zaproszenia do tzw. zamkniętych konkursów, które wiązały się z pieniężnym wadium, mogli pełnić role doradców literackich, kierowników artystycznych teatrów czy studiów filmowych, autorów tzw. recenzji wewnętrznych... Doprawdy, żywot twórcy o znanym nazwisku, był bardzo dynamiczny, i przynosił wcale niemałe profity.

Natomiast pisarze próbujący pisać dla dzieci mieli do swej dyspozycji (niedyspozycji) kilka czasopism wydawanych przez IW Nasza Księgarnia. Były to „Miś”, „Świerszczyk”, „Płomyczek” i „Płomyk”. Oczywiście była też prasa młodzieżowa (np. „Filipinka”, „Na Przełaj”, „Nowa Wieś”, „Zarzewie”, „Razem”, „Radar”, „ITD.”, „Nowy Medyk”, „Student”), ale tam publikować, i to regularnie, było trudniej, to była już domena również pisarzy dla dorosłych. Bardzo skromna była tzw. prasa katolicka, także ta dla dzieci. Audycji w radio było, co prawda sporo, ale każdy nowy autor miał duże

trudności, by przebić się przez zaporę pań redaktorek radiowych, które same pisały, adaptowały, inscenizowały etc... Spotkania autorskie odbywały się głównie w bibliotekach, tzw. dziecięcych, lub w szkolnych klasach czy salach gimnastycznych. No, może w przedszkolach. I... na tym koniec.

W każdym numerze dwutygodnika „Miś” ukazywało się, co najwyżej, kilka wierszy. Red. Barbara Lewandowska nie raz otwierała przede mną redakcyjne szuflady wypełnione zupełnie przyzwoitymi wierszykami, ale miejsca dla nich na łamach „Miśka” wечно brakowało. Także w każdym numerze „Świerszczyka” publikowano nie więcej niż 5–6 wierszy. A przecież, gdy Karolina Kusek zaczęła wysyłać swoje teksty do redakcji podlegających „Naszej Księgarni”, to w rozkwicie swoich talentów były najlepsze pióra, nazwisk nie muszę wymieniać. Debiutant, zwłaszcza niezwiązany zamieszkaniem ze stolicą miał mniejsze szanse. Oczywiście można było sobie od czasu do czasu „wychodzić” druk, ale z Wrocławia do Warszawy jeździć, co tydzień z wierszykiem? Było to raczej nierealne. Pozostawała korespondencja, a ta miała małą siłę rażenia. W „Świerszczyku” także wszystkie szuflady były wypełnione poetyckimi płodami na każdą porę roku i na każde święto: Strażaka, Budowlanego, Milicjanta czy Żołnierza. Sekretarz tej redakcji, red. Hanna Zielińska niejednokrotnie zapoznawała mnie z nimi. Nie każdy autor miał ochotę na owe tematy się produkować. A na pewno nie Karolina Kusek.

Że jednak docenią, że kupią pozostawała jedynie nadzieja.

Pamiętam, że np. poeta dla dzieci Ryszard Przymus, mężczyzna z natury miłkiwy i niezwykle skromny, przychodził do redakcji „Świerszczyka”, siadał w największym pokoju, przy drzwiach, i milczał godzinami. Tak tylko dawał znać o swojej obecności. Inna młodziutka i początkująca wówczas poetka pojawiała się zawsze w towarzystwie matki, autorki już znanej, która wręczając jej młodzieńcze wierszyki redaktorom prosiła ich, by dziecko oszczędzać, gdyż jest wrażliwe.

A tu trzeba było mieć grubą skórę. Tę skórę musiała mieć też i Karolina Kusek. W jej archiwum zachowały się redakcyjne listy do przyszłej pisarki. Zacytujmy jeden z nich datowany „27 kwietnia 1972 r.: „Szanowna Pani. Z przyjemnością zawiadamiamy, że dwa z nadesłanych wierszy *Drzewo* i *Kapryśny księżyc* zatrzymaliśmy do ewentualnego wykorzystania. Z pozostałych na uwagę zasługuje *Na plaży*, a właściwie – tylko pierwsza

zwrotka tego wiersza. Druga – jest całkowicie niedobra, natomiast trzecia po usunięciu skiby gorącej też byłaby ładna. Jeśli zechciałaby Pani popracować nad tym wierszem, ciekawi byłibyśmy rezultatu. Serdecznie pozdrawiamy (...) Redakcja Płomyczka”.

Wnioski proszę sobie wyciągnąć samemu.

Nic więc dziwnego, że mało było takich, którzy mimo „niepowodzeń” nie ustawali w wysiłkach, stale doskonalili warsztat pisarski, poszukiwali znajomości i autorytetów. Będąc zdanymi tylko na siebie, na swoją wrażliwość, wyobraźnię i własne, z mozołem odkrywane lektury. A tych było niewiele. Nie chodzi mi o książki z wierszami dla dzieci, ich także nie wydawano, co roku zbyt dużo, ale np. o literaturę krytyczną im poświęconą. Tej było doprawdy niedużo. Tylko czasami, jak np. w wypadku kultowego dziś numeru „Poezji” (nr 6/1979), redaktorów ogarniała szewska pasja i w temacie „dziecko” wychodzili poza sztaampę i nie zdawkowe nim zainteresowanie.

A jednak po przyjętym przychylnie pierwszym tomiku zwłaszcza przez małych czytelników i... ich opiekunów, tj. rodziców, wychowawców czy nauczycieli-polonistów i bibliotekarzy, autorka na tym nie poprzestała. Opublikowała drugi tom, a następnie trzeci, czyli zdawała się definitywnie na publiczną krytykę. Wiadomo, kto się staje osobą publiczną musi się liczyć z krytycznymi ocenami na łamach prasy, z obcą mu wrażliwością, czy też delikatnie mówiąc, np. z niechęcią.

I tę próbę Karolina Kusek przeszła zwycięsko. A pamiętajmy, że pisarstwo pozostawało ciągle na marginesie jej pracy zawodowej, że w tamtych czasach uważała, iż jej głównym obowiązkiem jest się spełniać w roli żony, a później matki i to aż trzech utalentowanych córek, będących piękną egzemplifikacją łacińskiego przysłowia *Omne trinum perfectum* (co potrójne jest doskonałe).

Pieczczęią jakby stygmatyzującą wówczas status pisarza była legitymacja Związku Literatów Polskich. Co prawda w latach osiemdziesiątych nie miała tej mocy, co w latach pięćdziesiątych czy też sześćdziesiątych ubiegłego wieku, ale zawsze jakoś tam nobilitowała, świadczyła, iż się jest (lub przynajmniej bywa) literatem profesjonalnym.

Karolina Kusek, jak świadczą o tym dokumenty w archiwum ZLP, członkinią tej organizacji została w 1988 roku.

Był to krok odważny, a także określający jej poglądy, przynajmniej formalnie. W końcu, co wiemy tak naprawdę, co siedzi gdzieś tam w człowieku i dlaczego zajmuje on w określonej chwili takie a nie inne stanowisko.

W Dolnośląskim Oddziale ZLP z siedzibą we Wrocławiu ulokowaną przy Rynku Wrocławskim, szybko została wiceprezesem. I to przez dwie kadencje, do 2007 roku. Czyli dostrzeżono jej społecznikowskie pasje, że nie unikała pracy dla innych, można było jej powierzyć losy kolegów i koleżanek, których reprezentowała wobec urzędów i innych instytucji.

Kiedy dowiedziałem się, że Karolina Kusek przynależy do Związku Literatów Polskich kliknąłem na stronę internetową Dolnośląskiego Oddziału ZLP. I rzeczywiście figuruje na niej nazwisko poetki. Klikam w nie. I spotyka mnie niespodzianka. Nie uzyskuje o niej żadnych informacji. Próbuję drugi, trzeci raz. Bez skutku. Takich „martwych” członków ZLP jest kilku. Bodaj siedmiu. Dlaczego?

Klikam w inne nazwiska. Bez trudu odczytuję krótkie życiorysy, tytuły wydanych książek, udział w różnych przedsięwzięciach i inicjatywach. Dorobek twórczy na ogół „bogaty”. Niestety, poza prezesem honorowym Oddziału Andrzejem Bartyńskim, nazywanym „wrocławskim Homerem” prawie nikogo nie kojarzę z jakąś ekstra pozycją książkową, taką przynoszącą ogólnopolski rozgłos, także z jakąś inną dziedziną związaną z kulturą.

Gdzie się podzieli tacy wrocławianie-literaci, jak np. znana mi osobiście urodzona wrocławianka, doktor i poetka Urszula M. Benka? Chwila zastanowienia i... szukam strony internetowej Stowarzyszenia Pisarzy Polskich we Wrocławiu. I to jest strzał w dziesiątkę. Tu łatwo spotkać znajomych mi z łam prasy czy z radia, z polemik, z tytułów książek. Nic tylko wypisywać: Jacek Bierut, Kazimierz Braun, Marta Fox, Jacek Inglot, Józef Kelera, Bogusław Kierc, Urszula Kozioł, Marek Krajewski, Jacek Łukasiewicz, Czesław Sobkowiak, Janusz Styczeń, Olga Tokarczuk... A jak nie wspomnieć o niedawno zmarłym Marianie Jachimowiczu? O wielu innych.

Gdyby wypisać nazwiska wszystkich kobiet-pisarek związanych współcześnie z Wrocławiem ich lista nie byłaby długa. A gdyby zrobić listę pisarek tworzących współcześnie dla dla dzieci i młodzieży, okazałoby się, że jest jeszcze krótsza. I na tym tle warto zobaczyć Karolinę Kusek,

konsekwentnie piszącą dla małego czytelnika, mimo wielu przeciwności i często osobistego zniechęcenia, od lat prawie pięćdziesięciu. Tego uporu należy jej pozazdrościć, ten upór warto docenić.

I jeszcze w tym upatruję jej zwycięstwo, że poświęciwszy swój talent czemuś tak kruchemu, jak liryka dziecięca, zyskała na tym polu niekwestionowany sukces, stała się m.in. autorytetem dla kolejnych pokoleń piszących dla najmłodszych, kimś, kogo w swoim spojrzeniu na literaturę dla dzieci nie mogą zlekceważyć, jak nie można było jej nazwiska pominąć np. w monografii *Literatura dla dzieci i młodzieży (po roku 1980)* wydanej w 2008 roku.